



JAKUB WITTCHEŃ

Jacek Wakar, Polskie Radio

Jędrzeja Piaskowskiego kreuje się ostatnio jako jednego z najciekawszych reżyserów najmłodszego pokolenia. Świetne oceny zyskał jego „Versus” Rodriga Garcii zrealizowany przed „Learem” w Teatrze Nowym w Poznaniu, w nadchodzącym sezonie artysta ma pracować w TR Warszawa. Do niedawna z wizjami Piaskowskiego nie miałem do czynienia, od pierwszej wiadomości o tym, że właśnie on realizować będzie „Leara” w Nowym, uważałem, iż to ze strony dyrektora Piotra Kruszczyńskiego i odwaga, i ryzyko. W końcu to właśnie ten legendarny utwór Szekspira, tytuł, który z historią sceny przy Dąbrowskiego zrosł się na zawsze. W 1992 roku przygotowywał go na tej scenie Eugeniusz Korin, z długo oczekiwaną rolą Tadeusza Łomnickiego. Niestety, wielki aktor zmarł podczas próby kilka dni przed zaplanowaną premierą.

Przez niemal ćwierć wieku od tej tragedii nikt w Nowym do „Króla Leara” się nie zbliżał. Kruszczyński uznał jednak, że już czas, i postawił na Piaskowskiego. Można zrozumieć, że chodziło mu o twórcę w żaden sposób niezwiązanego z miem niedokończonym spektaklu, przychodzącego z całkiem innego, nowego świata. Rzeczywiście, w przedstawieniu Piaskowskiego gra kilkoro aktorów, którzy mieli wystąpić w inscenizacji Korina, ale

Reżyser ma pomysły

TEATR NOWY O „Learze” Jędrzeja Piaskowskiego jedni mówili, że ukazuje teatr przyszłości, inni uznawali go za spektakularną katastrofę. Sprawdziłem podczas festiwalu Malta i rację przyznają tym ostatnim

stanowią oni jedyne z nią punkty wspólne. „Lear” z roku 2016 ostentacyjnie stara się być dziełem na wskroś autonomicznym, choć Piaskowski, mocno silący się na oryginalność, zdradza, iż wie, co we współczesnym polskim teatrze piszczy. Nic w tym złego, oczywiście, że w jego widowisku czuć chwilami melancholię jak we „Francuzach” Krzysztofa Warlikowskiego, niektóre obrazy również przywodzą na myśl zapamiętane z tamtego wspaniałego przedstawienia. To nawet dobrze, że ktoś – świadomie lub nieświadomie – buduje spektakl po trosze wedle metody Jerzego Grzegorzewskiego, łącząc różnorodne teksty, stosując repetycje, łamiąc rytm całości. Wszystko to świadczy o niepokromionej ambicji reżysera i zno-

wu nic w tym dziwnego, w końcu ambicja jest cechą młodości. Tyle że w przypadku „Leara” z Nowego ambicja Piaskowskiego zmieniła jego spektakl w karykaturę teatru z najwyższej półki. Być może podczas prób powinien wkroczyć dyrektor Kruszczyński i przypomnieć artyście, że na spektakl zostaną zaproszeni widzowie i dobrze byłoby, gdyby cokolwiek z tego wszystkiego zrozumieli. Tymczasem nawet festiwalowa publiczność Malty siedziała na tym „Learze” w martwej obojętności.

Wszystko rozgrywa się w opuszczonym pałacu, wśród znaków dawnej świetności. A może w domu wariatów, może jeszcze gdzie indziej? Dwie córki Leara są kobietami, ale Kordelię gra Mateusz Ławryno-

wicz. Lear (Aleksander Machalica) zyskuje sobowtóra – odbicie (Paweł Hadyński), ale jest ono jednocześnie Janem Sebastianem Bachem. Scena podziału królestwa powraca w kilku wariantach, ale z całego arcydramatu Williama Szekspira na oko pozostała co najwyżej jedna trzecia. Szekspir to zresztą tylko jeden z autorów scenariusza do spektaklu, bowiem wykorzystano w nim również „Króla Leara” Rodriga Garcii, teksty Goethego, Jelinek i Sholema, nawet kantaty Bacha. Na jakiej zasadzie, wiedzą jedynie reżyser wraz ze swym dramaturgiem Michałem Pabianem.

Frapująca jest zdystansowana obecność Antoniny Choroszy w roli Błazna, pozostali aktorzy w tak zaprojektowanym widowisku nie dostali swoich szans. Najbardziej szkoda Aleksandra Machalicy, bo mógł być Learem przejmującym, tymczasem dostał do zagrania zaledwie strzępy wielkiej roli.

„Lear” na motywach „Króla Leara” Williama Szekspira | reżyseria: Jędrzej Piaskowski | Teatr Nowy w Poznaniu

